List Otwarty

Wacława SIEROSZEWSKIEGO do Władysława SIKORSKIEGO, szefa Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego.

Wielmożny Panie!

Znam Pana z opinii i osobiście już dość dawno. Uchodził Pan za człowieka uczciwego, choć chwiejnego i słabego. Z niepokojem więc śledziłem drogę, na którą Pan wstąpił, a na której utrzymać się na wysokości obywatelskiej uważałem, że było bardzo trudno. Niebezpieczeństwo zaczęło się od chwili, gdy dzięki poparciu moich przyjaciół zajął Pan w początkach wojny ważne stanowisko szefa Departamentu Wojskowego przy Nacz. Kom. Narod. Miał Pan zostać naszym wojskim, naszym opiekunem, zastępcą i obrońcą. Dla nas, idących w pole, nielicznych, źle odzianych i licho uzbrojonych było wielkiem pokrzepieniem mniemanie, że na tyłach naszych pozostają jednak na tak odpowiedzialnych stanowiskach ludzie, związani z nami wspólną przysięgą strzelecką, wspólnem marzeniem o wojsku polskiem i Niepodległej Ojczyźnie.

Z początku próbowałeś Pan szczerze walczyć o jedno i drugie. Ale miałeś przeciw sobie wielkie moce rodzimych i obcych wrogów. I jako wosk pod naciskiem stali kruszyłeś się i naginałeś. Miałeś Pan urządzać nam szpitale, przytułki, kasy dla inwalidów, składy intendentury, szwalnie, warsztaty dla reperacyi broni, szkoły wojskowe oraz inne urządzenia tyłowe potrzebne każdej armii. Miały to być zaczątki naszej wojskowej niezależności. Wrogie temu siły kazały Panu to zamykać, niszczyć, ograniczać...

I poddałeś się Pan rozkazowi!

Początkowo z westchnieniami, ze łzą w oku, pisząc stosy memoryałów obronnych, niszczyłeś niechętnie poczynania samodzielne bratnich Ci niegdyś ludzi śmiałej myśli i dobrej woli, na których pracę i wysiłki narzucałeś przymusowo stempel swego Departamentu. Wszystko więdło lub paczyło się pod tem dotknięciem. Pan to wiedziałeś, rozumiałeś i zło, jakiego byłeś narzędziem, zwolna zatruło Cię. Już bez westchnień i wyrzutów sumienia, lecz z pogodnym, właściwym Ci uśmiechem marnowałeś lekkomyślnie cudzą ofiarność, pocieszając siebie i innych, że kruszyna pożytku z tego przecie zostanie.

Niezliczone memoryały, pełne planów i reform, w gruncie rzeczy używane jako listki figowe, pisałeś Pan w dalszym ciągu, choć wiedziałeś już z doświadczenia, że te z nich tylko będą brane pod uwagę, w których znajdują się wskazówki i informacye o prądach nurtujących w wojsku i społeczeństwie polskiem, o osobach zbyt niepodległościowych i niezależnych.

W ten sposób przeciwstawiłeś się Pan wszystkim zacnym, rzetelnym patryotom, których nie złamały trudności położenia. W walce z tem, co było niegdyś i dla Ciebie dobre i święte wykształciłeś Pan stopniowo w sobie zaciekłość partyjną i nieubłaganą nienawiść osobistą, co stwarzało tak ciężką atmosferę w Pańskiem otoczeniu, że porządni ludzie zaczęli unikać służby w Departamencie Wojskowym. I stało się, że na froncie bojowym Departament Wojskowy pozyskał sławę „katowni legionów", a imię Pana należy tam do najbardziej znienawidzonych. Wyzbywszy się resztek obywatelskich skrupułów i otoczywszy się doborem podobnych sobie ludzi, zostawiłeś Pan innym troskę o sprawy, dla których powołany został pierwotnie Departament Wojskowy, a sam stałeś się narzędziem politycznej intrygi. Różnica między fałszem a prawdą przestała istnieć dla Pana. Nie mrugnąwszy okiem przeczyłeś Pan dziś temu coś mówił wczoraj. Przypomnę Panu narazie instrukcye, jakie dawałeś, kiedym po wzięciu Warszawy, dążąc tam z Krakowa, zatrzymał się w Piotrkowie: były one zupełnie zgodne z instrukcyami niepodległościowemi; miały one na celu stworzenie w Królestwie silnej, samodzielnej władzy politycznej. Niedługo potem zwalczałeś te dążenia z niesłychaną zaciekłością, rozbijałeś wszelkie usiłowania czynione w tym kierunku.

Dla czego? Dla kogo? Nie wiadomo!

To historya tajnych archiwów dopiero wyjaśni! Domyślać się jedynie można, że interes grupy osób patrzących na Polaków z największą nieufnością, niekiedy z nienawiścią stał się dla Pana na długi czas jedynym nakazem moralnym. Gdyby ten posłuch był bezinteresowny, uważałbym że Pan błądzi, lecz nie śmiałbym pisać tego, co piszę. Lecz skądże Pan ma szlify pułkownikowskie, nie spędziwszy ani jednego dnia w boju, nie powąchawszy dotąd ani przez chwilę prochu? Gdzie te niebezpieczeństwa, na które się Pan narażał, gdzie rany i trudy, które Pan ponosił? Co oznaczy order na piersiach Pana? Jakie prawo Pan ma na honory, po które stale Pan sięga? Czyż krążenie po salonach i przedpokojach osób ustosunkowanych oraz pisanie im memoryałów jest wystarczającym powodem dla komenderowania pułkiem?

Dano Panu wielką władzę, przez ręce Pana przepływały strugi złota, za które pozyskiwał Pan sobie liczne grona sług pokornych oraz pochlebców. Złoto to nie tylko z austryackich płynęło źródeł. Prócz 45,000 koron miesięcznie pobieranych z kasy Państwa na wydatki Departamentu miał Pan w swem rozporządzeniu krociowe sumy pochodzące z ofiarności rodaków. Wydatkował je Pan, jak chciał. Zapewne, że nawet dusza o wiele silniejsza od Pańskiej z trudem ostałaby się takim pokusom.

Grzechy Pana są liczne i świadkowie są liczni, a ja dawno jestem ich świadom. Nie zajmowałbym się jednak nimi i nie podnosił ich tutaj, gdyż mało-ż to razy świetlane koło historyi, tocząc się, rozgniata proch ludzki?!

Lecz zaszła okoliczność, iż ufny w swą zręczność i bezkarność targnąłeś się Pan na rzecz doprawdy niesłychaną.

Wiedział Pan dobrze, że po ogłoszeniu Niepodległości Polski utworzyła się Rada Narodowa która dąży do zorganizowania Rządu Tymczasowego, że ten Rząd ma powstać wkrótce. Wiedziałeś Pan, że większość narodu nie chce i nie uzna wojska innego, jak powołanego przez Rząd własny; wiedziałeś Pan, że tylko takie powołanie wzbudzi entuzyazm i ofiarność niezbędną dla stworzenia dużej armii ochotniczej; wiedziałeś Pan to wszystko, a mimo to podjąłeś się prowadzć werbunek rozesłałeś nawet już oficerów werbunkowych, nie czekając rozkazu Rządu polskiego, a inny rozkaz, na którym się Pan opierasz sprowokowałeś przypuszczalnie sam, gdyż o planach, wykonywanych przez siebie teraz, mówiłeś publicznie już w sierpniu r. b. na zebraniu prasy u prof. Jaworskiego. Wprowadziłeś znowu w błąd złudnemi obietnicami osoby kierownicze, jak to już raz uczyniłeś z rządem austryackim w sierpniu r. z.

Nie udał się wtedy Panu zamach na polityczną wolę narodu, organizacye niepodległościowe odepchnęły Pana. Nie udał się Panu zamach na tę wolę i teraz. Lecz to nie jest dla

Pana obojętne, gdyż chodzi Ci przedewszystkiem o przedłużenie swej władzy o utrzymanie się na szczytach karyery, o rozporządzanie się samowolnie krociowemi sumami pieniędzy. Chodzi Panu o przeniesienie całkowicie na teren Królestwa instytucyi Departameutu Wojskowogo, choć wie Pan o tem, że Królestwo tego sobie nie życzy, że Królestwo chce i ma prawo stworzyć własne odpowiednie instytucye, zależne od naszego Polskiego Rządu, podtrzymywane dochodami, płynącemi z naszych ofiar i naszych podatków.

Pański plan powieść się nie może: wyłączanie Majestatu Narodowego z decyzyi o ofierze krwi i zastąpienie go czyimkolwiek rozkazem przez Pana wykonanym, uważać należy za zdradę Ojczyzny.

Po cóż Pan to czyni? Kto prócz Pana odniesie korzyść z padobnego obrototu rzeczy?

Nie Polska, bo ona chce wojska, powołanego przez Rząd własny, nie państwa centralne gdyż te potrzebują wojska życzliwego im, licznego i bitnego, a takiego pański werbunek im nie dostarczy...

Jedynie więc dla tych ciemnych mocy, które nie pogodziły się z wolnością naszą, jako z koniecznością historyczną, robisz Pan ze świetnego dzieła tworzenia Armii Polskiej bolesną komedyę, może mającą stać się podnóżkiem dalszego Pańskiego awansu.

Z tego strasznego położenia, w którem się Pan znalazł, idąc krok za krokiem od małych do wielkich przestępstw, widzę jedno tylko wyjście: jeśli Pan uważasz, że dostałeś się w kleszcze rozkazów, których wykonanie jest Pańskim obowiązkiem, jako żołnierza, a niewykonanie jest jedyną usługą, jaką Narodowi Pan okazać możesz, usuń się Pan, pozostaw wielką sprawę budownictwa Armii Polskiej ludziom mocnym, którzy nie ugną się i wolę narodu wyniosą na barkach swoich.

Wacław Sieroszewski.

W Warszawie, 24 listopada roku 1916.